

John DONNE

NUNC LENTO SONITU DICUNT, MORIERIS

A dzwon, łagodnie innemu bijąc, do mnie mówi: Umrzeć musisz
Medytacja XVII z *Devotions Upon Emergent Occasions**

Żaden człowiek nie jest wyspą samą dla siebie, każdy człowiek jest częścią kontynentu, częścią ładu. Jeśli morze zmyje grudkę ziemi, to o tę grudkę ziemi Europa mniejsza będzie, i tak samo, gdyby morze zabrało przylądek albo dom twojego przyjaciela, albo twój własny. Śmierć każdego człowieka mnie umniejsza, bo jestem częścią ludzkości, i dlatego nigdy nie każ pytać, komu bije dzwon; tobie on bije.

Może być tak, że ten, komu bije ów dzwon, jest tak chory, iż nie wie, że dzwon jemu właśnie bije. I może być tak, że ja sam myślę, że znacznie lepiej ze mną, niż jest rzeczywiście, a ci, których mam wokół siebie, kazali, by dzwon bił dla mnie, i ja nic o tym nie wiem. Kościół jest katolicki, powszechny, i takie są wszystkie jego działania; wszystko, co czyni, należy do wszystkich. Kiedy chrzci dziecko, ten akt jest dla mnie ważny; bo to dziecko zostaje przezeń włączone w owo ciało, które jest również moją głową, i zostaje zespolone z owym ciałem, którego jestem członkiem. I kiedy Kościół grzebie jakiegoś człowieka, ten akt też jest dla mnie ważny, bo cały rodzaj ludzki jednego ma twórcę i jedną jest księgą. Kiedy człowiek umiera, jeden rozdział nie zostaje z owej książki wyrwany, lecz przetłumaczony na inny, lepszy język. I każdy rozdział tak oto przetłumaczony zostać musi. Bóg zatrudnia kilku tłumaczy: niektóre fragmenty zostają przetłumaczone przez wiek starczy, inne przez chorobę, inne przez wojnę, inne jeszcze przez sprawiedliwość. W każdym tłumaczeniu jest jednak ręka Boga, i to Jego ręka ponownie zwiąże razem wszystkie te nasze rozpierzchłe kartki i umieści je w owej bibliotece, gdzie każda księga leżąc będzie otwarta dla każdej innej. I dlatego dzwon, który dzwoni na kazanie, nie na kaznodzieję dzwoni, ale na kongregację, wzywając ją, by się zgromadziła. A zatem dzwon ów przywołuje nas wszystkich, ale jakże o wiele głośniej woła mnie, który już blisko drzwi jestem, przez chorobę ku nim przywiedziony. Był taki spór, procesowi bliski (a chodziło w nim o pobożność i godność, o religię i poważanie), o to, które zakony mają jako pierwsze w dzwon bić na modlitwę poranną; i rozstrzygnięto, że to ci powinni uderzać w dzwon jako

* Podstawa przekładu: John Donne, *Meditation XVII from Devotions Upon Emergent Occasions*, w: tenże, *Complete Poetry and Selected Prose*, red. J. Hayward, The Nonesuch Press, London 1945, s. 538.

pierwsi, którzy wcześniej się obudzą. Jeśli właściwie rozumiemy godność owego dzwonu, co na naszą wieczorną modlitwę bije, radzi bylibyśmy naszym go uczynić przez to, że wcześniej wstaniemy, żeby mógł nasz być, tak samo jak i tego, którego jest w istocie. Bo dzwon bije temu, który sądzi, że dzwon jemu właśnie bije; i chociaż głos dzwonu ustać może, to i tak od owej chwili, która dała mu tę sposobność, złączony jest ów człowiek z Bogiem. Któż nie podnosi wzroku ku słońcu, gdy ono wschodzi? A któż odwraca wzrok od komety, kiedy ta przelatuje? Któż nie nastawia ucha ku każdemu dzwonowi, który na wszelką bije okazję? A któż potrafi z bicia dzwonu przemijania usunąć przemijanie tego kawałka siebie co zarazem z tego świata odchodzi?

Żaden człowiek nie jest wyspą samą dla siebie, każdy człowiek jest częścią kontynentu, częścią lądu. Jeśli morze zmyje grudkę ziemi, to o tę grudkę ziemi Europa mniejsza będzie, i tak samo, gdyby morze zabrało przylądek albo dom twojego przyjaciela, albo twój własny. Śmierć każdego człowieka mnie umniejsza, bo jestem częścią ludzkości, i dlatego nigdy nie każ pytać, komu bije dzwon; tobie on bije. Nie można nazwać tego proszeniem się o nieszczęście albo czyjegoś nieszczęścia sobie pożyczaniem, jak gdybyśmy sami nie mieli nieszczęścia dość i musieli je sobie jeszcze przynosić z sąsiedniego domu, biorąc na siebie cierpienie sąsiadów. Pożądliwość taka jednakże na wybaczenie by zasługiwała, jako że cierpienie skarbem jest i żaden niemal człowiek dość go nie ma. Żaden człowiek, który przez smutek nie dorósł i nie dojrzał, i nie stał się Boga godnym, smutku dość nie zaznał. Jeśli człowiek skarb swój niesie w sztabach albo w pręcie złotym i nic ze skarbu owego na monety nie przekuje, to skarb kosztów jego podróży nie pokryje. Z natury swojej skarbem jest udreka, lecz nie monetą, którą już posłużyć się można; sprawia jednakże, że coraz bardziej i bardziej do naszego domu, nieba, się zbliżamy. Drugi człowiek też chory być może, i to chory śmiertelnie, a jego cierpienie leżeć w jego trzewiach, niczym złoto, co w kopalni spoczywa, i nie służyć mu żadnym pożytkiem. Ale dzwon ów, który mówi mi o jego nieszczęściu, jak gdyby owo złoto wykopywał i mówił, że moje jest: jeśli dzięki myśli o niebezpieczeństwie, jakie drugiemu zagraża, nad swoim własnym medytować zacznę, ku Bogu się uciekając, który naszym jedynym zabezpieczeniem jest.

Tłum. z języka angielskiego *Dorota Chabrajska*